

Tematy tygodnia

- 14 Łukasz Wójcik
**Kim jest główny strateg
Donald Trumpa**
- 16 Marcin Kołodziejczyk
Polska ma króla

Polityka

- 19 Grzegorz Rzeczkowski
Tajne akta Macierewicza
- 22 Łukasz Lipiński Wojciech Szacki
**Rating ministrów
premier Szydło**
- 26 ROZMOWA POLITYKI
z **Ryszardem Petru**
o rywalizacji z Grzegorzem
Schetyną i korporacyjnym
zarządzaniu partią

Społeczeństwo

- 30 Psycholog polityczny
prof. **Urszula Jakubowska**
o klasie średniej żyjącej na coraz
bardziej kruchym lodzie
- 33 Marcin Piątek
Czy orliki są bezpieczne
- 36 Zuzanna Bukłaha
Na starość za chlebem
- 38 Paweł Kubicki
OGLĄD I POGLĄD
**Dlaczego państwo nie lubi
niepełnosprawnych**

Rynek

- 40 Rafał Woś **Emerytalna
machina do remontu**
- 44 Adam Grzeszak
**Czy Trump chce rozpętać
handlową wojnę światową**
- 48 Rafał Woś
Marks&Spencer się żegna

Świat

- 50 Tomasz Zalewski USA
**Tak żyją nielegalni
imigranci**
- 54 Piotr Kowalczyk WŁOCHY
Sąd nad premierem
- 58 Dariusz Kałan BUŁGARIA
**Generał major
prezydentem**

Historia

- 62 Andrzej Fedorowicz
**Jak II RP łamała
embargo na eksport
broni do Hiszpanii**

14



Fight club Trumpa

19



Akta Antoniego M.

33



Bać się orlików?

80

Piękna, inteligenta,
czeka na Oscara

- 66 Tomasz Targański
**Andrew Jackson
– prezydent ludu**

Nauka

- 70 Dr **Adam Gendźwiłł** o tym,
dlaczego tak bardzo nie lubimy
partii politycznych
- 72 Edwin Bendyk **Bieda jak
zaraza**

Kultura

- 80 Aneta Kyzioł **Amy Adams
– kolekcjonerka
oscarowych nominacji**
- 84 Rozmowa z **Ryszardem
Bugajskim**, autorem filmu
„Zaćma”, o stalinowskiej
zbrodniarce Julii Brystygierowej
- 87 **Łukasz Orbitowski**
KAWIARNIA LITERACKA
- 88 Justyna Sobolewska
Świat Agnona
- 90 Urszula Schwarzenberg-Czerny
**Czy internet wygenerował
już własną świadomość**
- 91 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 94 Ryszard Wolff **Co gotuje
polska prawica**
- 98 Marcin Piątek **Norweskie
narty na doping?**

Na własne oczy

- 108 Ewa Wilk, fotografie
Stanisław Ciok
**Szpital psychiatryczny
na peryferiach**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz • 100 Passent
- 102 Chutnik i Plebanek
- 104 Hartman • 105 Tym
- 106 Do i od redakcji • 107 Fusy
- 114 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Cucenie zac zadzonych

Rząd Beaty Szydło rozpoczął realizację programu „Niepodległa”, mającego przygotować obchody upamiętniające odzyskanie przez Polskę niepodległości 1918 r. Obchody mają się odbyć już za dwa lata i rząd ma nadzieję, że do tego czasu niepodległość zostanie przez Polskę ostatecznie odzyskana. Jak wiadomo, Polska już raz odzyskała niepodległość, ale utraciła ją na rzecz Związku Radzieckiego, a następnie koalicji PO-PSL. Ponownie odzyskaliśmy ją dopiero w zeszłym roku, ale jest ona niepełna, gdyż wciąż nie jesteśmy wolni od zjawisk takich jak KOD, niezależne media czy Trybunał Konstytucyjny z prezesem Rzeplińskim na czele.

„Doprowadzimy Polskę do wielkości, która nam, Polakom, się należy” – obiecuje prezes PiS, chociaż nie będzie to łatwe, bo rozpętywana jest kampania oszczerstw obliczonych na pomniejszenie nas. Pewien profesor w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” posunął się nawet do obraźliwego stwierdzenia, że DNA Polaków nie różni się od genomów większości narodów europejskich, w tym Niemców. Rzucił też oskarżenie, że Polacy i narody germańskie „jeszcze 5–7 tys. lat temu miały wspólnych przodków i biologicznie tworzyły jedną grupę”, chociaż na istnienie tej grupy nie przedstawił żadnych twardych dowodów.



Prawicowy publicysta Maciej Pawlicki z niepokojem zauważa, że „co trzeci, może nawet co drugi Polak wciąż zac zadzony jest wirusem pogardy dla siebie i swojej wspólnoty”. Zdaniem Pawlickiego pilną sprawą jest, aby ich z tego zac zadzenia ocucić m.in. przez „nieustanne wchodzenie w dialog z nieświadomymi, oszukany i ogłupionymi rodakami”. Z tym że według mnie cucenie ogłupionych za pomocą dialogu jest niezbyt rozsądne, bo tacy ogłupieńcy będą tylko zaniżać poziom dyskusji, na skutek czego argumenty Pawlickiego do nich nie dotrą. Zresztą po przeczytaniu opublikowanego przez Pawlickiego „Dekalogu Polaka A.D. 2016” uważam, że osoby ogłupiałe w ogóle nie powinny być Polakami, bo z powodu wymagań, jakie Pawlicki stawia osobie, która chce być Polakiem, nie dadzą rady.

Oto kilka z nich: „Będziesz myślał!”, „Nie dasz założyć sobie kagańca politpoprawności!”, „Nie wybaczasz bezpodstawnie”, „Bądź czujny!”, „Przeglądaj się, czy władzy w Polsce nie przejmują globalne koncerny!”, „Miej wizję Polski wolnej, wielkiej, czystej, sprawiedliwej. Zrealizuj tę wizję”.

B oję się, że takie wyśrubowane wymagania zamiast ocucić zac zadzonych, tylko ich zniechęcą do polskości. Dlatego uważam, że Pawlicki powinien się zlitować i złagodzić postulat, bo może dojść do tego, że cuceni – nie potrafiąc im sprostać – wybiorą łatwiejszą opcję niemiec kę, co zac zadzi ich wirusem jeszcze większej pogardy dla siebie.

HISTORYCZNA



WYPRZEDAŻ

ROCZNIKA 2016

ZYSKAJ DO
35 000 PLN*



Go Further

**TAKA HISTORIA NIE LUBI SIĘ POWTARZAĆ.
WIĘC SPIESZ SIĘ I ODKRYJ FORDY TRANSIT, TRANSIT CONNECT,
TRANSIT CUSTOM ORAZ INNE ATRAKCYJNE MODELE Z ROCZNIKA 2016
Z WYJĄTKOWYMI RABATAMI.**

ZAPRASZAMY DO AUTORYZOWANYCH SALONÓW FORDA.

*Kwota rabatu brutto dotyczy Forda Transit VAN 350L4, TREND 2.0, TDCi, 170 KM, RWD, M6. Na zdjęciu samochody z wyposażeniem opcjonalnym.
Niniejsza oferta jest ograniczona w czasie, dotyczy przedsiębiorców i nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego.
Ford OneCall: 22 522 27 27 – opłata za połączenie zgodna z taryfą operatora. ford.pl

[Kup książkę](#)

Gabinet mistyczny



Jerzy Baczyński

My już mamy jeden pełny rok rządów PiS z sobą, a Amerykanie pełne cztery lata Trumpa wciąż przed. Można by powiedzieć, że sytuacja u nas jest relatywnie lepsza, gdyby nie to, że im dalej od wyborów, tym Donald Trump wydaje się bardziej przytomny i racjonalny, a u nas chyba na odwrót.

W sobotę kilkadziesiąt tysięcy nauczycieli, rodziców, samorządowców protestowało w Warszawie przeciwko tzw. reformie edukacji (nazywanej deformą), a właściwie przeciwko absurdalnemu pośpiechowi, w jakim mają się dokonać fundamentalne zmiany systemu oświaty. Nie mamy lęku przed zmianami, mówili nauczyciele, bo w oświacie one muszą być nieustanne, tylko przed gigantycznym chaosem. Bo poza propagandowymi sloganami nic tu nie jest gotowe. Nikt też do końca nie rozumie tego uporu, aby już, natychmiast podkładać trotyl pod nieźle w sumie funkcjonujący system. W przypadku PiS można jednak przyjąć w ciemno, że jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to zawsze chodzi o władzę. Przejęcie szkolnictwa, możliwe tylko w drodze wielkiego organizacyjnego wstrząsu, to wszak dziesiątki tysięcy kolejnych posad w zasięgu partii oraz silne przyczółki dla uprawiania lokalnej polityki. Ważne przed wyborami samorządowymi w 2018 r. I podobno stąd ten pośpiech.

Nieszczęsna „reforma oświaty” pokazuje wyraźnie, jaki w ogóle mamy problem z rozmową na temat obecnego rządu. Z okazji rocznicy gabinetu premier Szydło w wielu mediach pojawiły się rankingi poszczególnych ministrów. My także w tym numerze zamieszczamy „rating rządowy” (s. 22), bardzo profesjonalnie przygotowany przez centrum analityczne POLITYKA INSIGHT. Tą samą metodą były oceniane przez PI poprzednie gabinety. Jest jednak pewien problem, którego sformalizowane metody analityczne nie chwytają. Przecież mamy świadomość, że w ogóle nie występuje taki byt jak rząd Beaty Szydło, bo premier nie sprawuje kontroli właściwie nad żadnym znaczącym ministerstwem. „Pozycja polityczna” ministrów zależy wyłącznie od Jarosława Kaczyńskiego; „sprawność zarządzania” trudno ocenić, jeśli niejasne są cele; a „odbior publiczny” jest bez znaczenia – vide ministrowie Macierewicz, Zalewska, Szyszko, Waszczykowski, Błaszczak i wielu innych, dla których nie istnieje żaden dyskwalifikujący próg publicznej kompromitacji. Nie rezygnujemy jednak z dorocznego ratingu rządu, bo może za wcześnie uznać, że nasze miary już niczego nie mierzą.

Pisaliśmy, że w systemie rządów PiS premier, podobnie jak prezydent, pełni funkcje techniczno-reprezentacyjne, a centrum władzy stanowią resorty siłowe (łącznie z TVP) raportujące bezpośrednio do prezesa. Pozostałe resorty, w tym superministerstwo gospodarcze Mateusza Morawieckiego, mają zadania osłonowe wobec rządu. Powinny zapewnić dla całego systemu pieniądze, posady, wpływy w poszczególnych środowiskach i ogólnie spokój. Jeśli tak to mniej więcej wygląda, widać, jak w sumie bez znaczenia są owi, nawet chwaleni, ministrowie osłoni. Mateusz Morawiecki musiał tego doświadczyć dobitnie w minionym tygodniu. W przeddzień wystąpienia na kongresie gospodarczym w Rzeszowie został ośmieszony przez prezesa brawurową medialną deklaracją, że przedsiębiorcy wstrzymują się z inwestycjami, bo sprzyjają opozycji i „na złość PiS” sabotują własne firmy. Umizgi wicepremiera wobec biznesu zostały też zdezawuowane właśnie uchwaloną ustawą o VAT, która daje urzędnikom ogromną arbitralną władzę nad podatnikami; a rynek pracy i budżet – dwa filary planu Morawieckiego, zostały ugodzone nonszalancką, dewastującą dla gospodarki ustawą o obniżeniu wieku emerytalnego.

A chwalona pani minister Rafalska? Czy rozdanie kilkunastu miliardów złotych, których nie było w budżecie na program 500 plus to sukces? Czy rozdanie 30 mld byłoby dwa razy większym sukcesem? A zasypywanie deficytu w ZUS resztką pieniędzy przejętych z OFE, do czego rząd się szykuje, to sukces? I jaki – gospodarczy, społeczny, polityczny? No i, ciągnąc pytania do ministrów: czy za absurdałne ekshumacje smoleńskie odpowiada tylko prokurator Ziobro czy jednak cały gabinet? A faktyczna likwidacja Trybunału Konstytucyjnego – jest czy nie jest firmowana przez, powiedzmy, ministra zdrowia czy wiceministrów sportu? Dajecie państwo twarz czy próbujecie umyć ręce?

Szczególną cechą tej władzy jest – nazwijmy to – autosakralizacja, unieważniająca normalne kryteria jej oceny. Niewielka arytmetycznie parlamentarna większość staje się Suwerenem, ważniejszym od konstytucji; własna polityka historyczna umieszcza PiS w roli zwieńczenia najgodniejszych nurtów polskiej historii; kult Lecha Kaczyńskiego, pochowanego między królami, najwybitniejszego prezydenta państwa, ale też prezydenta Warszawy (właśnie uroczyste obchodzono 14-lecie objęcia przez Kaczyńskiego tej funkcji), nadaje Jego Bratu majestat i kompetencje regenta; wreszcie mamy sakralizację już ściśle religijną, dotąd poświadczaną przez wielu proboszczów, biskupów i o. Rydzyka, a w ten weekend ukoronowaną powołaniem samego Chrystusa na króla pisowskiej Polski. No i jak tu oceniać nową władzę coraz bardziej „nie z tego świata”? Można, oczywiście, z tej sakralizacji kpić, ale ludzie słabej wiary, ateści, powinni być, jak głosi pani poseł z PiS, deportowani z Polski (pytania w internecie: zabierać okulary słoneczne czy walonki?).

Wracając do Trumpa. Jego populizm coraz bardziej wygląda na cyniczny. U nas to jakiś szczególnie groźny populizm mistyczny. Już chyba głosowałbym na Trumpa.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Ratuj się, kto może



Joanna Solska

Powrót do wcześniejszego wieku emerytalnego (60 lat dla kobiet i 65 dla mężczyzn), który właśnie przegłosował Sejm, jest mocnym sygnałem dla młodych, żeby się pakować. Próbować budować przyszłość w innym kraju, zorganizowanym sprawniej i sprawliwiej niż Polska. W propagandzie „cofnięcie reformy 67” przedstawiane jest jako spełnienie najważniejszej obietnicy wyborczej Prawa i Sprawiedliwości. Dla kogo wiadomość, że nie będziemy „pracować aż do śmierci” jest naprawdę dobra?

● Nie dla młodych. Wielu z nich już wcześniej zwątpiło, że mogą liczyć na emeryturę z ZUS, teraz mogą być tego pewni. Rząd PiS nie zrobił nic, żeby do ZUS płynęło więcej pieniędzy. Nie zlikwidował hojnych przywilejów. Nadal przekupuje nimi swoich wyborców – rolników, górników, mundurowych. Przywróceniem 60 i 65 lat PiS naszą emerytalną kasę rozwali. Do corocznie rosnących deficytów w ZUS, sięgających już 60 mld zł, dojdą kolejne, wynikające z konieczności wypłaty wcześniejszych świadczeń. W prezydenckim projekcie ustawy szacowano je na 40 mld zł, tylko do 2020 r. ZUS musi zbankrutować, to tylko kwestia

czasu. Każda osoba płacąca do niego składki, zadaje sobie pytanie, czy jest sens wrzucać ciężko zarobione pieniądze w tę czarną dziurę? Konkretu jest oczywiście – ratuj się, kto może!

● Osoby dobrze zarabiające PiS zamierza mocno łupnąć po kieszeni. Mają płacić składki od całości zarobków (obecnie do wysokości 30-krotności średniej krajowej), co jednak nie podniesie im wysokości przyszłego świadczenia. Czyli w praktyce – dwa podatki. Jeden, 32 proc. po osiągnięciu 85 tys. zł rocznych dochodów, i kolejny, jako składkę nie-składkę. To spowoduje, że wysokość daniny oddawanej państwu przewyższy to, co zostanie dla człowieka. Po co ją płacić? Lepiej pokombinować, jak przenieść się do grupy ciągle uprzywilejowanej, np. przedsiębiorców.

Poprzednie rządy, czego się dziś nie docenia, przywróciły motywację do odkładania na starość. Stwarza ją zasada, że wysokość przyszłej emerytury jest zależna od sumy zaoszczędzonych pieniędzy. Dostaniesz tyle, ile odłożysz. To mądra zasada, PiS chce ją unieważnić. To po co płacić na ZUS?

● Obniżenie wieku emerytalnego nie jest także dobrą wiadomością dla kobiet. Po dojściu PiS do władzy nie zniknęły powody, które zmusiły poprzednią ekipę do wydłużenia wieku emerytalnego. Jednym z nich był fakt, że kobiety, które żyją dłużej, a pracują krócej, będą miały głodowe świadczenia. Politycy, którzy twierdzą, że chętnie do dłuższej pracy będą mogli ją kontynuować, mówią bzdury. Widać, że nigdy nie pracowali w realnej gospodarce. Na skróceniu wieku będą chcieli zarobić przede wszystkim

pracodawcy, zmieniając paniom warunki umowy i za to samo płacąc mniej. Dotyczy to również osób starszych, które na razie z możliwości wcześniejszej emerytury się cieszą. Szybko przekonają się, że nie mają powodów do radości. Pomysł, żeby zakazać łączenia pracy z emeryturą jest jeszcze głębszy. Wypycha ludzi do szarej strefy.

● Nie jest to dobra wiadomość dla mało zarabiających. Kolejnym powodem do wydłużenia wieku było to, że wiele osób, zwłaszcza najniższ zarabiających, mających przerwy w zatrudnieniu, nie odłożyło sobie nawet na świadczenie minimalne. To spowoduje, że państwo będzie musiało im dołożyć. Takich osób, jak alarmują specjaliści od rynku pracy, może być nawet 40 proc. Sama zasada jest słuszna, tyle że państwo już nie ma i nie będzie miało z czego dokładać.

Polski system emerytalny w całości, zwłaszcza po zapowiedzianej całkowitej likwidacji OFE, oparty jest na solidaryzmie. Składki pracujących w całości idą na świadczenia dla emerytów. Tych pracujących już ubywa (na razie jest ich jeszcze ponad 16 mln), a pobierających świadczenia szybko przybywa (razem z rolniczymi już 9,5 mln). Więc na czym ma ten solidaryzm polegać? Że podatki i składki pracujących będą wyższe niż ich zarobki? Że młodszy oddadzą więcej, niż mają? Ci młodzi po prostu uciekną, z systemu lub z kraju.

Tak oczekiwany przez wielu Polaków powrót do poprzedniego wieku emerytalnego nie jest dobrą wiadomością dla nikogo. Tylko – i tylko na razie, może do następnych wyborów – dla PiS.

O wyzwaniach systemów emerytalnych – s. 44.

KOMENTARZ

Murem za Żukiem i Hanką



Edwin Bendyk

Kilkaset osób pikietowało 14 listopada przed Urzędem Miasta Lublina, tysiące poparło akcję „Murem za Żukiem” w serwisach społecznościowych. Centralne Biuro Antykorupcyjne uznało, że prezydent Lublina Krzysztof Żuk złamał przepisy antykorupcyjne, bo peł-

niąc swą samorządową funkcję, zasiadał także w radzie nadzorczej spółki PZU Życie, i złożyło do Rady Miasta wniosek o wygaszenie mandatu prezydenta. Żuk jest pewien, że prawa nie złamał i podkreśla, że niejasności najlepiej wyjaśni postępowanie sądowe, a w inicjatywie CBA dopatruje się motywów politycznych. Prezydent cieszy się dużą popularnością wśród mieszkańców Lublina, czego dowodzi społeczna mobilizacja w jego obronie, a także fakt, że w ostatnich wyborach samorządowych został wybrany na kolejną kadencję w pierwszej turze głosowania. W okresie jego prezydentury Lublin zrzucił stygmat miasta Polski B i stał się dynamicznie rozwijającą metropolią.

Główną (dla państwa PiS) wadą Krzysztofa Żuka jest jego związek z Platformą Obywatelską. Próba pozbawienia go

władzy nie ma w tej chwili uzasadnienia merytorycznego, na pewno ma sens polityczny. Podobnie jak polityczny sens ma nękanie Hanny Zdanowskiej, prezydentki Łodzi, która także wygrała w ostatnich wyborach w pierwszej turze i także dziś znalazła się na celowniku prokuratury – łodzianie na wzór lublinian stanęli #MuremZaHanką i w sobotę wyszli w jej obronie na ulice.

Polskie metropolie znajdują się poza zasięgiem bezpośredniej władzy PiS, zarządzają nimi albo prezydenci niezależni albo związani z dzisiejszą opozycją. Ich niezależność wynikająca z silnego demokratycznego mandatu irtuje obóz „dobrej zmiany” nieuznający żadnych przeszkód dla swojej władzy. Chyba że zderzą się z takim murem, jaki powstał w Lublinie i w Łodzi w obronie miejskiej autonomii.

© LESZEK ZYCH



Czas populistów

Co łączy zwolenników Donalda Trumpa i tych, którzy zagłosowali za Brexitem? Czy można snuć analogie z sytuacją, która wyniosła do władzy PiS? Warto poszukać odpowiedzi, zanim ogłosimy koniec liberalnej demokracji i rządu międzynarodówki nacjonalistyczno-populistycznej.

W tych wyborach głosujący byli w zasadzie podzieleni na dwie grupy, a przegrani – liczniejsi od wygranych. W przypadku Brexitu przewaga zwolenników wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii była niewielka (52 do 48 proc.). Na Hillary Clinton oddano 1,7 mln głosów więcej niż na Donalda Trumpa – przegrała z powodu procedur wyborczych. W Polsce na PiS swe głosy oddało 37,5 proc. wyborców, ale tylko 18,5 proc. wszystkich uprawnionych do głosowania. O dojściu PiS do władzy też przesądziła ordynacja wyborcza. Poparcie dla ruchów populistycznych rośnie więc na świecie, ale w USA i w Polsce to ordynacja i jej reguły wyniosły je do władzy, a nie lud. Będą rządzili, ale liczni zwolennicy demokracji liberalnej nie znikną. Będą wpływać na bieg wydarzeń, choć w inny niż dotychczas – i w bardziej ograniczony – sposób.

Wyniki wyborów zwykle odzwierciedlają długotrwałe procesy społeczne, które stanowią ich podłoże. W USA od kilku lat kurczyła się klasa średnia (badania Pew Research Center 2015 r.). Według danych Gallupa w 2008 r. do członków klasy średniej zaliczało się 63 proc. mieszkańców USA – teraz tylko 50 proc. Kryzys ekonomiczny i zmiany technologiczne spowodowały zanik wielu zawodów. Zahamowały mobilność i możliwość pięcia się po drabinie społecznej. A przecież ruchliwość społeczna to ważny element amerykańskiego mitu i mechanizm stabilizujący wiele społeczeństw. Z jednej strony zatem rosła grupa najbogatszych, ale z drugiej – sąsiedzi osuwali się w hierarchii społecznej. Wywoływało to obawy przed degradacją i pytania: co dzieje się z moją dawną, wspaniałą Ameryką? Wyborcy Trumpa chcieli powrotu do prawdziwego amerykańskiego kapitalizmu.

Nasuwać się skojarzenia z sytuacją w naszym kraju. W latach 90. mobilność społeczna była w Polsce wysoka, a edukacja stanowiła przepustkę do lepszego życia. Tym bardziej że rozwijająca się gospodarka i nowe instytucje stwarzały możliwości znalezienia dobrze płatnej pracy. Z czasem dobra praca była coraz trudniejsza do zdobycia, a chętnych z wyższym wykształceniem przybywało. Zahamowała mobilność i rozbudzone aspiracje – więcej, lepiej, szybciej! – niałatwo już było zaspokoić. Może właśnie to te ambicje przy braku nadziei na lepszą przyszłość były kluczowe. Na Trumpa przecież nie głosowali biedni, lecz osoby o wyższych dochodach niż te, które osiągnęli wyborcy Clinton.

Dla amerykańskich i brytyjskich wyborców kluczowy był światopogląd i wartości. Wiele osób obawy i frustracje wyrażało niechęcią do zachodzących zmian i tęsknotą za starym dobrym porządkiem. A wielokulturowość stała się dla nich symbolem zmian, ich esencją. Obcy i przybysze byli utożsamiani ze wszystkim, co złe, co nowe, inne.

Kim dziś jesteśmy, jakim jesteśmy narodem? – to teraz istotne pytania zarówno w Stanach, jak i w Anglii. I nieważne, jakie korzyści angielskiej gospodarce przynosi energia i praca nowych przybyszów z Europy Wschodniej. Nieważne, że USA to kraj

imigrantów, *melting pot* różnych kultur, z którego były dumne pokolenia Amerykanów. Ksenofobia oraz niechęć wobec obcych wzięły górę nad otwartością, akceptacją inności. To bardzo ważna oś podziałów.

W Polsce również wartości (choć nieco inne) są główną osią dzielącą partyjne elektoraty. Niechęć do imigrantów jest najsilniejsza wśród zwolenników PiS, choć dziś w Polsce imigranci nie stanowią żadnego problemu. Zwolennicy partii Kaczyńskiego silniej niż inni popierają ścisły związek państwa i Kościoła oraz zakaz aborcji.

Wyborców Trumpa, Brexitu, ale także PiS zbliża podobne postrzeganie polityki i rządzących nią mechanizmów. Globalne powiązania krajów oraz instytucji, często trudne do zrozumienia, tworzyły podatny grunt do rozpowszechniania się różnej maści teorii spiskowych. Już nie półprawdy, niedomówienia, lecz zwykłe kłamstwo stało się zjawiskiem codziennym w polityce. Bronią, którą populistów walczyli ze swoimi oponentami.

W Polsce popularność spiskowego wyjaśniania świata i polityki („to nie rząd nami rządzi, ci co naprawdę nami sterują, nie są w ogóle znani”) wzrosła z 39 proc. w 2010 r. do 51 proc. w 2015 r. (CBOS). Przekonanie o istnieniu ukrytych sił spiskujących przeciw Polsce najbardziej rozpowszechnione jest wśród zwolenników PiS oraz sympatyków Kukiz'15. Umiejętnie podsycane przeświadczenie, że polityka to zakulisowa gra interesów, ułatwiło zwycięstwo tych, którzy na sztandarach mieli wypisane: „suwerenność” – rozumianą jako izolację. Unię Europejską – na potrzeby elektoratu – można było przy niewielkim wysiłku przedstawić jako zewnętrzny twór zagrażający wielkiej Polsce. Podobnie jak PiS mówili Orbán i brexitowcy. Zerwanie wielu umów międzynarodowych obiecywał Trump.

Czy powstanie porozumienie, coś na wzór międzynarodówki populistów? Niewątpliwie zwycięstwo takich ruchów w jednym kraju umacnia i legitymizuje je w innym. Ale każdy kraj przyjmie inną strategię wobec swoich zwolenników liberalnej demokracji. USA to kraj o ogromnej sile społeczeństwa obywatelskiego i jego samoorganizacji, o ograniczonej władzy „centrum” i dużej niezależności władzy stanowej. Wielka Brytania ma swoje reguły, prawo i szanuje demokratyczne tradycje. Na zwycięstwie populistów najbardziej ucierpią kraje uczące się demokracji, dopiero budujące swoje instytucje i społeczeństwo obywatelskie. Jak Polska.

Lena Kolarska-Bobińska – socjolog, profesor nauk humanistycznych, była dyrektor CBOS oraz ISP. W latach 2009–13 posłanka do Parlamentu Europejskiego z ramienia PO, później minister nauki i szkolnictwa wyższego w rządzie Donalda Tuska, a następnie w gabinecie Ewy Kopacz. Członkini rady programowej Kongresu Kobiet oraz rady Instytutu Obywatelskiego. Autorka licznych publikacji naukowych.

Zaoczna elita

Elitarne studia generalskie na Akademii Sztuki Wojennej zorganizowano w trybie zaocznym. To eksperyment na miarę nowej władzy.

Generał **Bolesław Balcerowicz**, były komendant Akademii Obrony Narodowej, która przemianowana została na Akademię Sztuki Wojennej, nie mógł uwierzyć, że ktoś wpadł na pomysł kształcenia wojskowych elit w trybie zaocznym. – *Te studia to przepustka do najwyższych stanowisk dowódczych. Tych oficerów nie tylko się kształciło, ale również kształtowało. Jak kształtować oficera w trybie zaocznym?* – zastanawia się prof. Balcerowicz. Tryb dzienny związany był również z licznymi wyjazdami studyjnymi, które organizowano dla studentów. I z wyłączeniem



© GRZEGORZ PRESS/REPORTER

ich z bieżącej pracy w jednostkach, tak żeby mogli skupić się całkowicie na kształceniu, a nie załatwianiu bieżących spraw. Efekty nowego rozwiązania już widać po frekwencji, która siłą rzeczy nie jest stuprocentowa. Trudno również oczekiwać, że studenci z tego rocznika będą się zabijać w osiąganiu najwyższych wyników, bo część z nich generalskie nominacje ma już właściwie w garści.

– *Minister Macierewicz najpierw dokonał bezmyślnej czystki w armii, a teraz na kolanie trzeba budować nowe kadry w oparciu o kursy zaoczne* – mówi Czesław Mroczek, były wiceminister obrony. Wiele wskazuje, że co najmniej dwóch oficerów z kursu ma już zagwarantowane awanse generalskie. Jeden z nich to płk Tomasz Połuch, komendant Żandarmerii Wojskowej, drugi – płk Wiesław Kukula, mianowany niedawno szefem Obrony Terytorialnej. Pozostałych dziewięciu słuchaczy też pewnie nie będzie długo czekało na swoje buławy. Rodzi się

tylko pytanie, ile będą one ważyły w oczach podwładnych? – *Ktoś zrobił straszną krzywdę tym oficerom, za którymi już zawsze ciągnęła się będzie metka ćwierćgenerałów* – mówi proszący o anonimowość dowódca, który swój kurs kończył w normalnym trybie.

Same władze uczelni nie widzą w tym rozwiązaniu niczego złego. Tym bardziej że wśród słuchaczy jest również sam komendant, który dopiero co mianowany został na stopień pułkownika. A co do jakości kształcenia, to ASW zapewnia, że zaocznie będzie jeszcze wyższa. – *W trybie stacjonarnym słuchacze realizowali łącznie 960 godzin dydaktycznych. W trybie niestacjonarnym program obejmuje więcej, bo aż 1286 godzin dydaktycznych, ponieważ doliczone są godziny tzw. samokształcenia* – napisała rzeczniczka uczelni. Generała Balcerowicza pomysł z doliczaniem godzin samokształcenia nieco dziwi. – *Właściwie można by doliczyć jeszcze godziny spędzone na śnie. Przecież w tym czasie może im się przyśnić coś z programu studiów* – zauważa. JUL

Nie dla „nielojalnych”

Posłanka PiS **Beata Mateusiak-Pielucha** zyskała ostatnio rozgłos swoją refleksją po obejrzeniu „Wołynia” Wojciecha Smarzowskiego. Z jej wpisu umieszczonego w serwisie wPolityce.pl jasno wynika, że „powinniśmy wymagać od ateistów, prawosławnych czy muzułmanów oświadczeń, że znają i zobowiązują się w pełni respektować polską Konstytucję i wartości uznawane w Polsce za ważne. Niespełnianie tych wymogów powinno być jednoznacznym powodem do deportacji”.

Po fali hejtu, który wylał się na nią w internecie, posłanka napisała sprostowanie, tłumacząc, że zostały one wyrwane z kontekstu, mimo iż są częścią artykułu, a nie pochopną wypowiedzią w świetle kamer. To jednak nie pierwsza kontrowersyjna wypowiedź Mateusiak-Pieluchy. Na jej facebookowym profilu można odnaleźć deklaracje typu: „Nie chce muzułmanów w Polsce”, a w regularnie publikowanych felietonach w serwisie wPolityce.pl dobitną krytykę prasy i dziennikarzy nieprzychylnych PiS i niedostatecznie hołdujących narodowym wartościom. Posłanka znana jest także z peanów na cześć braci Kaczyńskich, a także pomysłów w stylu: Polska powinna posiadać broń nuklearną („dzisiaj trudno, bez narażenia się na kpiny, głośno mówić o broni nuklearnej w polskim posiadaniu. A trzeba. Skoro Izrael, Iran, Pakistan mają taką broń, dlaczego nie może jej mieć Polska?”) lub że polską armię należy wzmocnić



© STANISŁAW KOWALCZUK/FEAST NEWS

paramilitarną jednostką z dostępem do broni („Jestem za wzmocnieniem armii Gwardią Narodową. Jej członkowie, kobiety i mężczyźni powinni mieć pozwolenie na broń i przechowywać ją w domu”).

Mateusiak-Pielucha (rocznik 1963) swoją sejmową karierę rozpoczęła dopiero w zeszłym roku. W okręgu sieradzkim, z którego kandydowała (trzecie miejsce na liście), otrzymała nieco ponad 12 tys. głosów. W 2005 i 2011 r. nie zdobyła mandatu. Ale w polityce działa już od lat 90. Jak sama przyznaje, wszystko zaczęło się od działalności w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów podczas studiów prawniczych na Uniwersytecie Wrocławskim, których dyplomu jednak nie uzyskała (ma wykształcenie średnie ogólne).

Jest członkinią i założycielką Porozumienia Centrum. Wierona prezesowi Kaczyńskiemu od początków, uznaje siebie za jedną ze współtwórczyń PiS. Zasiadała w pierwszej Radzie Politycznej PiS, odpowiadała za tworzenie struktur partii w powiecie pączańskim. Była m.in. radną gminy, powiatu, a także starostą powiatu pączańskiego, pełniła też obowiązki wójta gminy Sędziejowice). W 2016 r. przez kilka miesięcy była pełnomocniczką PiS w okręgu łódzkim.

W Sejmie zasiada w komisji do spraw energii i Skarbu Państwa, komisji ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa oraz komisji samorządu terytorialnego i polityki regionalnej oraz w kilku zespołach parlamentarnych, m.in. ds. zbadania przyczyn katastrofy Tu-154M z 10 kwietnia

2010 r., dla Przywrócenia Zasad Moralnych w Medycynie czy ds. kontaktów z Królestwem Arabii Saudyjskiej. Prywatnie miłośniczka kotów. Ma syna i dwie córki.

(A. DOB.)

REKLAMA

**JEDEN RUCH,
WIELE USŁUG DLA
E-COMMERCE**

- **LOGISTYKA**
- **MAGAZYNOWANIE**
- **PACZKA W RUCHU**

www.ruch.com.pl

RUCH



Kijów, uroczysty pogrzeb ofiar walk w Donbasie

Moskwa ucieka spod Trybunału

Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze traci na znaczeniu.

Wydany w Moskwie dekret prezydencki wycofuje Federację Rosyjską z grona 124 krajów, które poddały się jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Karnego. Decyzja ta zapada w tym samym czasie, w którym Fatou Bensouda, prokurator tego Trybunału, przedstawiła w Hadze roczne sprawozdanie z obszernymi fragmentami na temat Krymu i wschodniej Ukrainy. Zawarte tam zdania sugerują, że MTK mógłby uznać sytuację na Krymie za „międzynarodowy konflikt zbrojny” między Rosją a Ukrainą, jak również ocenić, że Rosja dopuszcza się „okupacji” obcego terytorium. Ponadto raport zawiera liczne opisy zabójstw i uprowadzeń, bezprawnych zatrzymań i niszczenia mienia. Sprawy te znalazły się w Hadze zaledwie w fazie wstępnej, dalekiej jeszcze od prawdziwego oskarżenia przed sądem. Mimo to przedstawiciele Moskwy odrzucili sformułowania prokuratora. Rzecznik prezydenta Dmitrij Pieskow przypomniał, że ludność Krymu wypowiedziała się w referendum za Rosją. Także przewodniczący komisji spraw zagranicznych Dumy Leonid Słucki uznał, że mowa o „konflikcie zbrojnym” narusza normy ONZ przewidujące samostanowienie narodów.

Argumenty rosyjskie pokazują całą słabość Międzynarodowego Trybunału Karnego. W istocie nie ma on żadnego własnego aparatu działania ani egzekwowania swoich orzeczeń. Wszczęcie prawdziwe postępowanie można jedynie za zgodą Rady Bezpieczeństwa ONZ. Rosja jest już trzecim – po USA i Chinach – mocarstwem, które nie uczestniczy w MTK. W ubiegłym miesiącu traktat wypowiedziała RPA, a Unia Afrykańska oskarżała Trybunał o rasizm i rzeczywiście coś w tym jest, bo jak dotąd Trybunał ściga przestępców jedynie z państw afrykańskich, co, jak widać, jest dużo łatwiejsze. Na forum ONZ przewodnicząca MTK sędzia Fernández de Gurmendi przypomniała zasadę, że Trybunał nie stworzono do zastąpienia poszczególnych państw ani rywalizowania z nimi w wymierzaniu sprawiedliwości. Przeciwnie, to państwa mają obowiązek badać i ścigać zbrodnie, a MTK wkracza jedynie wtedy, kiedy sprawiedliwość państwowa zawodzi. To teoria. Praktyka pokazała rozczarowanie po rozbudzonych nadziejach na sprawiedliwość międzynarodową.

Czasy postprawdy

Językoznawcy z Oxford Dictionaries, wydawcy słowników na słynnym uniwersytecie, wybrali międzynarodowe słowo mijającego roku. Jest nim postprawda (*post-truth*), termin opisujący stan, w którym emocje silniej kształtują opinię publiczną niż fakty. Nastroj wziął górę nad prawdą i przy Brexicie, i zwycięstwo Donalda Trumpa.

Amerykański portal BuzzFeed zmierzył zasięg postprawdy w prezydenckiej kampanii wyborczej w USA. Przyjrzał się Facebooko-

wi. Policzył, że w decydujących momentach wyścigu 20 najpopularniejszych zmyślonych wiadomości o kandydatach (Hillary Clinton sprzedała broń dżihadystom z ISIS, papież Franciszek poparł Donalda Trumpa itd.) powielono 8,7 mln razy. W tym samym czasie 20 najpopularniejszych relacji przygotowanych przez 19 poważnych redakcji udostępniono 7,3 mln razy – 1,4 mln mniej. Z dwudziestki wysłanych z palca materiałów 17 w korzystniejszym świetle stawiało Trumpa. Postprawda otwiera krótką listę terminów oddających charakter bardzo rozpolitykowanego 2016 r. Stąd część słów

Czwarte uwodzenie

Czy Angela Merkel do trzech zwycięstw w wyborach do Bundestagu dopisze jeszcze jedno? Triumfowała w 2005, 2009 i 2013 r. W minioną niedzielę oficjalnie ogłosiła, że w przyszłym roku raz jeszcze powalczy o urząd kanclerza Niemiec. Nie było ani zaskoczenia, ani entuzjazmu. Kryzys strefy euro, a zwłaszcza zeszłoroczny kryzys migracyjny skutecznie naruszyły zaufanie wyborców do CDU/CSU. Owszem, chadecy Angeli Merkel nadal wyraźnie prowadzą w sondażach. Przykłady innych krajów, również ten ostatni w USA, dowodzą jednak, że za wcześniej, by na niemal rok przed wyborami ogłaszać zwyciężkę.

Niewiele ponad połowa Niemców (52 proc.) jest dziś zadowolona z pracy pani kanclerz – wynika z listopadowego sondażu telewizji ARD. Dużo lepszym wynikiem mogą się pochwalić szef dyplomacji Frank-Walter Steinmeier (72 proc.) i minister finansów Wolfgang Schäuble (64 proc.). Mimo to może się wydawać, że dla kanclerz Merkel nie ma alternatywy. Steinmeier został niedawno kandydatem rządzącej koalicji na prezydenta Niemiec. 74-letni Schäuble z racji wieku już od dawna nie jest brany pod uwagę w kanclerskich spekulacjach. W CDU nie widać polityków, którzy mogliby zastąpić Merkel. Ta bowiem skutecznie pozbyła się najgroźniejszych wewnątrzpartyjnych rywali.

Konkurencja pojawiła się za to gdzie indziej. Gdy w 2005 r. Merkel obejmowała urząd kanclerza, na prawo od chadeków byli tylko neonaziści, którzy w skali całych Niemiec zdobyli ledwie 1,6 proc. głosów. W ostatnich latach powstała jednak antyimigrancka Alternatywa dla Niemiec (AfD), notująca ostatnio kilkunastoprocentowe poparcie. W kampanii wyborczej 62-letnia dziś Merkel i jej CDU/CSU będą się przenosić jako gwaranci stabilności w trudnych czasach. Przez lata to wystarczało, ale czy wystarczy, by po raz czwarty uwieść niemieckich wyborców?

z czołówki zestawienia oksfordzkich językoznawców odnosi się do polityki.

WUSA zwyciężyła alternatywna prawica (*alt-right*), popierana przez brytyjskich brexitowców (*brexiteer*). Clinton odpadła od ściany szklanego klifu (*glass cliff*) – kobieta ma największe szanse na przywództwo, gdy szaleje wywołany przez mężczyzn bałagan, jednocześnie liderki są surowiej oceniane niż faceci. W tych warunkach wygrał Trump, choć był to także rok koulrofobii (*coulrophobia*), czyli lęku przed klaunami.

Wręcz uroczo!



Karta upominkowa IKEA
to zawsze trafiony prezent.
Do kupienia w sklepach.

- ❶ **MÅLA** farby, 8 kolorów **29,99/0,4 l** | ❷ **MÅLA** zestaw pędzelków **9,99/6 szt.**
- ❸ **MÅLA** kredki **12,99/10 szt.** | ❹ **MÅLA** papier, różne rozmiary i kolory **19,99**
- ❺ **FABLER BJÖRN** pluszak **6,-** | ❻ **FENOMEN** świece **19,99/5 szt.**
- ❼ **VIRSERUM** ramka na zdjęcie, 15 x 10 cm **15,99**
- ❽ **LAGRAD** latarenka, W58 cm **99,99**

Więcej pomysłów na świętowanie po swojemu na **IKEA.pl**
Kup książkę





Skoczcie na żaby!

Po Brexicie z Londynu wyemigruje wiele instytucji finansowych. Paryż zaprasza. Ale i Frankfurt czeka.

Znudziła wam się mgła? Zapraszamy na żaby! – takim hasłem reklamuje się na **billboardach**, po angielskiej stronie kanału, paryska dzielnica biurowców La Défense. Adresuje swoją ofertę do londyńskiego City, które to, na skutek Brexitu, czeka seria wyprowadzek rozmaitych instytucji finansowych. A zmiana adresu może dotyczyć nawet 75 tys. świetnie zarabiających fachowców od finansów. Stawka jest więc olbrzymia. Paryż ma mocną – i atrakcyjną – pozycję przetargową, wiadomo.

Po piętach deptce mu Frankfurt: to tu ma siedzibę Europejski Bank Centralny i giełda Euronex oraz filie wielu banków obecnych w City. Przeprowadzka do Frankfurtu miałaby więc mniej ostentacyjny charakter i mniej denerwowałyby gospodarzy. Przy wszystkich zaletach dotyczących rynku nieruchomości (dużo taniej można tu znaleźć lokum), świetnego lotniska i weekendowej bliskości gór Taunus 700-tys. Frankfurt ma jednak opinię miasta nieco prowincjonalnego. Paryż to nie jest, wzdychają w City. No i to niemieckie prawo pracy, które nadmiernie chroni pracowników.

Lekcja szczęśliwszego umierania

Południowi Koreańczycy ćwiczą własne pogrzeby. Pochówek odbywa się w sali przystrojonej chryzantemami, na Dalekim Wschodzie będących symbolem nieśmiertelności. Oferowany jest kosztem kilku godzin, równowartości stu kilkudziesięciu złotych i dowolnej ilości chusteczek na otarcie płynących łez. Na wstępie opowiada się mistrzowi ceremonii, co popchnęło delikwenta do przećwiczenia ostatniej drogi. Później przychodzi czas na spisanie listu do najbliższych, wreszcie krótka medytacja w zamkniętej, ciemnej trumnie. Z usługi korzystają zarówno osoby z myślami samobójczymi, jak i firmy chcące zmotywować pracowników do lepszej pracy.

Koreańczycy i tak harują ponad siły. Kierat w pośpiechu, ostrej rywalizacji i oczekiwaniach wyłącznie perfekcji zaczyna się w przedszkolach, nakręca w szkołach i na uniwersytetach, przenosi do życia zawodowego. Ekspresowy rozwój kraju i szybki wzrost zamożności, osiągnięty wysiłkiem dwóch pokoleń, doprowadził do rozpadu tradycyjnych więzi. Koreańczykom łatwo więc przychodzi poczucie, że są opuszczeni, niezaradni i nieudani, m.in. dlatego Korea Płd. ma najwyższy odsetek samobójstw wśród państw rozwiniętych (i drugi na świecie, po południowoamerykańskiej Gujanie). Szkoła umierania reklamowana jest jako próba zaradzenia temu powszechnemu smutkowi. Ponowne otwarcie wieka powinno dać wrażenie „umarłym”, że dostali kolejną szansę na urządzenie życia, tym razem na własnych zasadach.



Towarzysz gej

Szef chińskich komunistów namawia członków partii, by wrócili do starej formy „towarzyszu”. Ale to słowo nabrało już innego znaczenia.

Na niedawnym posiedzeniu Komitetu Centralnego Xi Jinping apelował do 90 mln członków partii komunistycznej, aby nie nazywali go prezydentem ani sekretarzem, lecz powrócili do tradycyjnej formy: towarzyszu (*tongzhi*). W ślad poszła w dół dyrektywa, żeby przywrócić w partii tę tradycyjną tytułaturę jako akt dyscyplinujący szeregi i powrót do korzeni. Komuniści przejęli „towarzysza” od Kuomintangu i przez lata używali go powszechnie, w stylu moskiewskim. Od jakiegoś czasu, jako anachronizm, wychodził jednak z użycia, podobnie jak partyjna ideologia, zastępowany formą: bracie albo szefie. W ramach akcji przywracania dyscypliny wzięto się teraz także za zaniedbane

ściągnięcie składek partyjnych, wynoszących od 0,5 do 2 proc. pensji.

Z*tongzhi*, co przetłumaczyć można jako „ten sam cel”, jest jednak pewien kłopot, którego towarzysz Xi widać nie przewidział. Otóż od dobrych 20 lat, zwłaszcza w młodszym pokoleniu, oznacza jednoznacznie geja. Termin ten przyszedł z Hongkongu i rozpowszechnił się na kontynencie. Wypierając w użyciu codziennym biurokratycznego i pachnącego paragrafem *tongxinglian*, homoseksualistę. Stąd mocno prześmiewczy ton komentarzy na portalach społecznościowych, zwłaszcza w ich tęczyowych sekcjach, czy rzeczywiście Xi miał na myśli to, co miał. Choć już w 1997 r. skreślono tu z kodeksu karnego homoseksualizm jako karaną formę chuligaństwa, a w 2001 r. usunięto z listy chorób umysłowych, środowisko nauczyło się nie rzucać w oczy. Stąd powszechność białych małżeństw i (jak można znaleźć w materiałach socjologicznych) przynajmniej 16 mln homożon, *tongqi*, jak je się tu nazywa, firmujących takie przykrywkowe związki.

Lotnisko Chopina - blisko świata

CENTRUM NOWOCZESNEJ EUROPY

Ponad 4 000 m² powierzchni biurowej i usługowej
o wysokim standardzie, do wynajęcia na Lotnisku Chopina.

- ✈ liczne udogodnienia
- ✈ ponad 2 000 miejsc parkingowych
- ✈ nowoczesne centrum konferencyjne
- ✈ 8 km do Centrum miasta

Lokalizacja:
Terminal A, Lotnisko Chopina, Warszawa

Przedsiębiorstwo Państwowe „Porty Lotnicze”
tel. 22 650 24 25
tel. kom. 607 460 978
e-mail: m.stankiewicz@polish-airports.com

www.lotnisko-chopina.pl



**LOTNISK
CHOPINA
WARSZAWA**

Kup książkę



Donald Trump i Steve Bannon podczas wizyty w muzeum na polu bitwy pod Gettysburgiem

Fight club

Steve Bannon, główny strateg Trumpa, uważa, że wściekłość w polityce jest niezbędna. I potrafi jej użyć.

ŁUKASZ WÓJCİK

Chaos, chaos, chaos – napisał w sobotę „Washington Post”. A chodziło o przygotowania Donalda Trumpa i jego drużyny do przejścia władzy w Waszyngtonie. Według dziennika wszystko idzie jak po grudzie, kolejni politycy odmawiają udziału w nowej administracji, a ci, których udało się zwerbować, są niekompetentni.

Operacja nie jest jednak prosta – Ameryka różni się tu od innych zachodnich demokracji. W takich krajach jak Wielka Brytania czy Francja nowa władza na starcie musi obsadzić swoimi ludźmi nie więcej niż 100 do 200 stanowisk. W amerykańskiej administracji do zapewnienia jest 4100 etatów. W tym ponad 1000 nominacji potrzebuje czasochłonnego zatwierdzenia przez Senat, a z tej liczby kilkaset stanowisk, m.in. w Białym Domu i agencjach federalnych, musi być wypełnionych przed inauguracją nowej prezydentury, czyli do 20 stycznia.

Trumpa bronią jednak nawet niektórzy współpracownicy Baracka Obamy. Jego były doradca David Axelrod przekonuje, że osiem lat temu proces przejmowania władzy przez demokratów wcale nie był szybszy. Szczególnie że Trump w pierwszych dwóch tygodniach po wyborach zapowiedział już kilka ważnych nominacji.

Doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego ma być gen. Michael Flynn, jak się mówi w środowisku – „najlepszy oficer wywiadu

w całym pokoleniu”. Postać dość jednak kontrowersyjna, o niejasnym stosunku do Rosji i chorobliwej niechęci do islamu. Z kolei stanowisko prokuratora generalnego dostanie Jeff Sessions, senator z Alabamy, który jako pierwszy członek Kongresu poparł Trumpa. Jest przeciwnikiem jakiegokolwiek imigracji, nie tylko nielegalnej, a jego krytycy w Waszyngtonie zarzucają mu cichy rasizm. W końcu swoją rolę w przejmowaniu władzy zwiększa gubernator Indiany Michael Pence, który przy prezydencie bez doświadczenia i kontaktów może zostać jednym z najpotężniejszych wiceprezydentów w historii. Wszystkich ich jednak politycznie może przerosnąć Steve Bannon.

1 On wierzy w Sprawę – mówią dawni współpracownicy Bannona, głównego stratega Trumpa. Choć nikt do końca nie wie, co to za Sprawa. Nie jest libertarianinem, ale chciałby zniszczyć instytucje ładu światowego, międzynarodowe korporacje i scentralizowane państwo jako takie. Wierzy w „globalną partię herbacianą” sprzeciwiającą się globalizmowi i lubi narzekać na „kapitalizm koleśników” (*crony capitalism*). Mówi o sobie: katolik z klasy pracującej. Uważa się za obrońcę judeo-chrześcijańskich wartości i tradycyjnego małżeństwa, choć sam jest potrójnym rozwodnikiem. Dużo przeklina.

62-letni Bannon to były oficer marynarki wojennej, wykształcony na Harvardzie, z doświadczeniem zawodowym w banku Goldman Sachs. Karierę polityczną zaczynał od kręcenia demaskatorskich „dokumentów” w stylu Grzegorza Brauna. Widać w nich m.in. przejściową fascynację byłą kandydatką na wiceprezydenta Sarą Palin, potem teksańskim konserwatystą Tedem Cruzem.

Momentem, który zdefiniował politycznie Bannona, było spotkanie z prawniczym publicystą Andrew Breitbartem. Bannon doznał wtedy ideowego zauroczenia. Został najbliższym doradcą Breitbarta i pomógł mu przekształcić jego stronę internetową breitbart.com z agregatu przypadkowych newsów w „internetową świątynię skrajnej prawicy”. Sam Breitbart nazwał kiedyś Bannona Leni Riefenstahl partii herbacianej, co w tym środowisku zostało uznane za komplement. Gdy w 2012 r. Breitbart zmarł, Bannon przejął kontrolę nad jego stroną.

Pod kierownictwem Bannona breitbart.com zaczęła wpuszczać na swoje łamy radykałów: skrajnych nacjonalistów, antysemitów i rasistów. Zaczęły się też ataki na Partię Republikańską za sprzeniewierzenie się własnym ideałom. Do największego konfliktu doszło w sprawie reformy prawa imigracyjnego. Bannon ostro sprzeciwiał się idei amnestii dla nielegalnych imigrantów, i w ogóle imigracji jako takiej. Prowadzona do niedawna przez niego strona przekonuje, zresztą tak jak sam Trump, że imigranci to kryminaliści, którzy na dodatek kradną Amerykanom miejsca pracy. Republikanie poparli amnestię, pisał Bannon, bo siedzą w kieszeni wielkich korporacji, którym potrzebna jest tania praca.

2 Kariera Bannona w konserwatywnej polityce opiera się na umiejętności wyciągania z marginesu nowych idei, wtlaczania ich do mainstreamu i cynicznego wykorzystywania ich politycznej świeżości. Tak było z ruchem alt-right – alternatywną prawicą. Członkowie tego skrajnego nurtu sami nazywają się białymi nacjonalistami i mają w najgłębszej pogardzie waszyngtońskich republikanów. Nie jest to grupa jednorodna, ale jej wspólnym mianownikiem jest rasizm i seksizm.

Przedstawiciele alt-right są przeciwko masowej imigracji, bo „Latynosi i Arabowie osłabiają białą kulturę”. Wspierają „politykę białej tożsamości”, przekonują, że biali Amerykanie powinni się zorganizować i działać, tak jak to robią mniejszości. Obwiniają globalistów zarówno z prawa, jak i z lewa o wyprzedawanie interesu USA poprzez umowy o wolnym handlu i otwieraniu granic. Dla nich świat nabiera sensu, jeśli uznać, że „ludzie różnych ras różnią się również, jeśli chodzi o średni poziom inteligencji” (Jared Taylor, organizacja American Renaissance), i że w Ameryce „powinno powstać nowe społeczeństwo, etno-państwo, które stałoby się punktem zbiorczym dla wszystkich Europejczyków” (Richard Spencer, National Policy Institute).

Zwolennicy alt-right nie są indywidualistami – myślą strukturą społeczną. Postrzegają klasy społeczne, czy wręcz rasy, jako elementy determinujące przyszłość społeczeństw – tak jak marksiści nie mówią o pojedynczych robotnikach i kapitalistach, ale o proletariacie i burżuazji jako całościach. W tym sensie są trybalistami i po prostu rasistami.

Dla ludzi z kręgu alt-right portal breitbart.com jest medium rozpowszechniania ich idei. Strona prowadzona przez Bannona nie jest ani otwarcie rasistowska, ani antysemitka, jakby chcieli, ale wtlacza ich do mainstreamu.

3 Bannon postrzega politykę opartą na białej tożsamości i ludzi, którzy ją praktykują, jako narzędzie w wojnie przeciwko lewicy. Jego celem, jak sam przyznaje, jest budowa struktur dla skrajnie prawicowego populizmu, który tę lewicę zniszczy. Chce uchwycić ten internetowy prawicowy chaos, skanalizować go i ukierunkować. Nie przeszkadza mu, że ten chaos jest brudny, ksenofobiczny – sam nie podpisuje się pod takimi poglądami. Cynicznie je tylko wykorzystuje.

Bannon uważa, że jedynym sposobem na zniszczenie lewicy w USA jest zniszczenie Partii Republikańskiej w obecnej formie. „Nie wierzymy, że w tym kraju jest jakaś funkcjonująca partia konserwatywna. Z pewnością nie są nią republikanie” – powiedział.

Uważa, że wściekłość w polityce jest bardzo pożyteczna. Według niego kraj jest w kryzysie. A jeśli walczysz, aby go uratować, jeśli

chcesz ten kraj „odzyskać”, nie da się tego zrobić w rękawiczkach. Trzeba do tego ludzi, którzy chcą się bić za Sprawę. Co symptomatyczne, Bannon nazywa breitbart.com Fight Clubem. Od tytułu filmu Davida Finchera, znanego w Polsce pod nazwą „Podziemny krąg”. Film opowiada (proroczo) o psychicznie niestabilnym, wściekłym białym mężczyźnie. Gromadzi on wokół siebie podobnych sfrustrowanych białych mężczyzn, którzy upuszczają emocje, walcząc na gołe pięści. Pojedynki najpierw odbywają się w piwnicy, potem tworzy się wokół nich coś w rodzaju kultu. Jego członkowie wychodzą na ulice i terroryzują miasto. To samo z ruchem alt-right chce zrobić Bannon.

Według niego, aby zwyciężyć, trzeba „ujarzmzić oburzenie”, „zaszokować system” i w ten sposób ustawić się na lepszej pozycji negocjacyjnej. Trudno sobie wyobrazić lepsze do tego narzędzie niż miliarda z desperacką potrzebą ciągłego bycia w centrum uwagi i z wieloletnim doświadczeniem mówienia „oburzających” rzeczy. Jak napisał ostatnio „The Atlantic”, Bannon atakuje establishment metodami jakobińskimi. I w tym kontekście prezydent Trump będzie jego gilotyną.

4 Kontrowersje wokół nominacji Bannona na głównego stratega dotyczą tak naprawdę najważniejszego dziś pytania w amerykańskiej polityce: czy prezydentura Trumpa będzie *normalną* prezydenturą? Czy będzie to czas, w którym skrajna prawica poprzez Białą Dom wejdzie do mainstreamu amerykańskiej polityki? Czy prezydent Trump wprowadzi do obiegu rasistowską retorykę, której używał podczas kampanii?

Po zaskakujących wynikach wyborów wielu obserwatorów ostrzegło przed takim właśnie unormalnieniem Trumpa – przed akceptowaniem jego poglądów tylko dlatego, że został prezydentem USA. To jednak wymaga ciągłego podtrzymywania „poziomu horroru”, jak przekonuje „The Washington Post”. Amerykanie doświadczyli go pierwszy raz, gdy usłyszeli Trumpa mówiącego o zakazie wjazdu do USA dla wszystkich muzułmanów, czy o chwytności kobiet „za cipkę”. „Post” nazwał to „utrzymywaniem zaszokowania” (*staying shocked*). Pytanie, jak długo tak można?

Amerykańska lewica zdaje się uważać, że bez końca. Przeciwnicy Trumpa, oskarżając go nieustannie o rasizm i ksenofobię, sami zatarli granicę między prawdziwymi rasistami a milionami Amerykanów, którzy głosowali na Trumpa, bo uważają, że jako prezydent zagwarantuje on większą solidarność społeczną, a krajowi przyniesie zakończenie wojen kulturowych. Oczywiście można do woli krzyżeć, że to absurd. Tylko co to zmieni?

Tę taktykę amerykańskiej lewicy widać też wyraźnie wobec Bannona, który oczywiście świętoszkiem nie jest, ale w jego przypadku zastosowano starą (i krótkowzroczną) zasadę politycznego sporu: przeciwnika należy skrupulatnie wybrać i zamrozić – zrobić z niego plakat, tarczę strzelniczą, aby nie mógł już uciec spod ostrzału oskarżeń. Potem wystarczy już tylko ten spór polaryzować. Lewica wciąż nie wyciągnęła wniosków ze zwycięstwa Trumpa. Twierdzenie, że wszyscy wyborcy, którzy się z nami nie zgadzają, to tylko banda bigotów i ksenofobów, jest strategią skazaną na porażkę. Tak było w przypadku Brexitu, tak będzie za kilka miesięcy podczas wyborów prezydenckich we Francji, a potem na jesieni w Niemczech.

Trump jednak, w odróżnieniu od Nigela Farage’a czy Marine Le Pen, nie jest zwolennikiem żadnej ideologii. I to może napawać optymizmem. Nie ma w planach radykalnej transformacji amerykańskiego społeczeństwa i gospodarki. Nie zamierza też zniszczyć międzynarodowego porządku z rozmachem, jaki przewidują jego krytycy. Chodzi mu tylko o to, aby dalej wygrywać. Aby pokazać swoim krytykom, że się co do niego pomylili. Nikt nie będzie go rozliczał z obietnic wyborczych: jego wyborcy już wygrali – pokazali establishmentowi, co o nim myślą. A krytycy poddali go już tak ostrej krytyce, że cokolwiek mu się uda (a na pewno coś mu się uda), będzie odebrane jako pozytywne zaskoczenie. ■